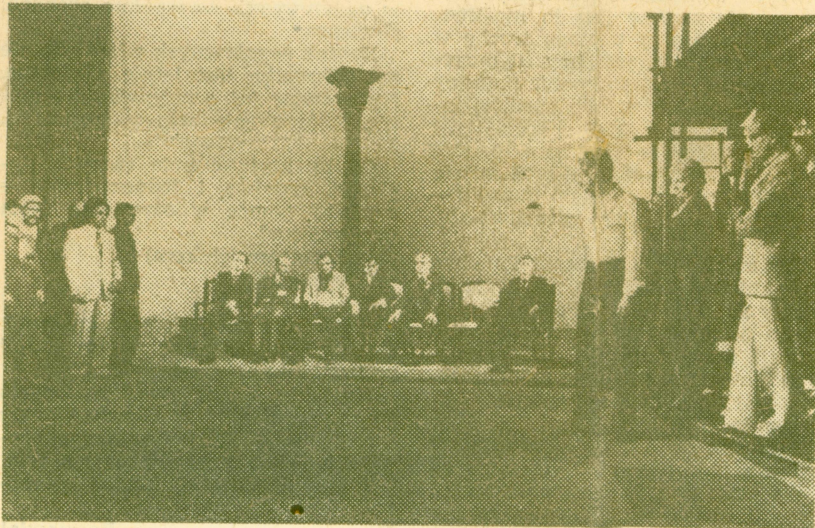


TEATR LUDOWY

W

NOWEJ HUCIE



FOT. ROMUALD PIENKOWSKI

O POTRZEBIE polskiego teatru politycznego, podejmującego najważniejsze problemy naszej burzliwej, dynamicznej współczesności, mówi się u nas od dawna. Raz głośniejsze, raz ciszsze, niekiedy bardzo głośno. Wszelkie, nawet najskromniejsze próby stworzenia takiego teatru wywołują ogromny rezonans społeczny, powszechną akceptację. Wywołują także ostre polemiki na temat oblicza ideowego takiego teatru, jego miejsca i roli w kulturze narodowej, jego celów, zadań i zakresu oddziaływania. Tak było i jest zresztą w dalszym ciągu z krakowskim teatrem „eref 66”, teatrem „Adekwatnym”, „Na Woli” w Warszawie, teatrem „Nowym” w Łodzi czy teatrem im. S. Żeromskiego w Kielcach. Szczególnie jednak miejsce w tej panoramie zajmuje Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Dyrektorem tego teatru od dwóch lat jest inicjator i organizator, a także pierwszy kierownik pierwszego par excellence politycznego teatru w Polsce Ludowej, teatru „eref 66”, Ryszard Filipowski. Na scenie Teatru Ludowego wystawiany jest współczesny utwór dramatyczny „Nasza Patetyczna”.

Dramat „Nasza Patetyczna” składa się z dwóch części. W części pierwszej autor zarysowuje fabułę niemal schematycznie. W mieście, w którym — jak mówi jedna z bohaterów — „prawdę wyprowadzono na rozstajne drogi i wykluto jej oczy”, dokonane zostają zmiany na kierowniczych stanowiskach. Jednakże głębokiego kryzysu, jaki pozostawili w spadku poprzednicy, nie można przeskoczyć, albowiem „zło demoralizuje nie tylko tych, którzy je czynią, lecz także tych, na których się odciska.”

W mieście, dodajmy, o wspaniałej przeszłości, zdemastrowano bezcenne zabytki, zdeorganizowano gospodarkę, roztrwoniono lub wręcz rozkradziono społeczne fundusze. Długotrwały okres wynaturzeń doprowadził do głębokiego kryzysu zaufania. Ludzie są rozgorzyczeni, nieufni, bierni. Nikomu nie chcą wierzyć na kredyt. To znana prawda: jeżeli hamuje się kształtowanie godności obywatelskiej, narodowej, wiarę we własne i społeczne siły, osłabia się jednocześnie dynamizm społeczny...

Ale sytuację komplikuje jeszcze jedno. Klika, która wykorzystując nieudolność poprzedniego kierownictwa, rządziła miastem, przy okazji grabiąc dla siebie, ile się tylko dało, uniknęła demaskacji. Klika działa dalej. Pozytywne intencje nowego przedstawiciela władzy nie odnoszą skutku. Jeszcze nie orientuje się w misternych pajęczynach powiązań, w układach personalnych, w bezwzględności tych układów. Jego poczynania są torpedowane, a dzieje się to w sposób równie misterny, jak misternie są pajęczyny owych powiązań... Zerwane zostają więzy między władzą a społeczeństwem, łatwo przewidzieć skutki. Wejdą w tę próżnię ci, dla których kryzys staje się interesem własnym, i to dobrym interesem. Świadomie będą kryzys pogłębiać, a w tej sytuacji wszystko wydaje się nieuchronnie zmierzać ku

katastrofie. Skrótość, dynamika i zagęszczenie wydarzeń nadają tej części dramatu charakter jakby politycznego „produkcyjniaka”, jeżeli przez to rozumieć będziemy pasje społeczne, nie obciążone płaskim, szarym „małym realizmem”, który nie wytrzymał ciśnienia życia. Druga część dramatu zaczyna się sceną sądu: Żli sądzą dobrego, znieprawieni — sprawiedliwego. Chór symbolizujący społeczność miasta, rozmieszczony na rusztowaniach restaurowanych zabytków, milczy, patrzy i słucha. Ale milczenie tłumu kryje w sobie wrogość, a nie apatię. Kiedy osądzono sprawiedliwego, kiedy ma zapaść werdykt, ludzie schodzą z rusztowań. Już zrozumieli, gdzie jest zło, a gdzie dobro. Zrozumieli więcej — swoją odpowiedzialność za los miasta, za własny los.

W tym miejscu pojawia się też nowa jakość formalna, biały wiersz. Klasyczny biały wiersz, dalekie echo Kochanowskiego, „Odprawy posłów greckich”? Następuje przełamanie stylu. Nie jest to tylko zabieg czysto formalny. Wielkiemu monologowi bohatera, który walczył przeciwko złu, towarzyszy tłum-chór. Bohater przestaje być samotny, tradycja romantyczna została wzbogacona o element wspólnoty, wspólnego działania, wspólnej walki. Może dlatego niektórzy określili „Naszą Patetyczną” jako manifest „Romanizmu socjalistycznego”? Obserwu-

jemy proces zbliżania racji, postaw, dążeń, nawiązywania zerwanych więzi, jednoczenia na gruncie troski o wspólne dobro. Jest to obrachunek ze złą przeszłością, pobrzmiwają w nim jeszcze echa gorczy i wątpliwości. Ale stopniowo nieuporządkowany strumień zaczyna się klarować. W finale zabrzmiał już akordem rozumnego optymizmu, wiary w zwycięstwo dobra nad złem, rozumu nad głupotą, ideowości nad cynizmem. Kto wie, czy to właśnie nie jest w sztuce najcenniejsze. Większość sztuk współczesnych szukała filozoficznego uzasadnienia dla „poczucia absurdu życia”, poczucia braku związków między własnym działaniem a tym, co nas spotyka.

Na zakończenie słowo o inscenizacji reżyserii Ryszarda Filipowskiego. „Nasza Patetyczna” jest utworem, który ze względu na swoją budowę trudno aklimatyzuje się na scenie. I tu pomogły filmowe doświadczenia reżysera spektaklu. Doskonale zrozumiał sens i przesłanie ideowe dramatu, nadał mu kształt najlepszy z możliwych. Kiedy następuje proces wyjaśniania racji i zbliżania postaw, tłum schodzi z pobudowanych na scenie rusztowań, otaczając bohatera. Filipowski, jako reżyser, wyjaśnia tu również swoje credo artystyczne: nie może być samotny ten, po stronie którego stoi prawda.

LIDIA KLIMCZAK